

X edycja POWIATOWEGO KONKURSU ORTOGRAFICZNEGO (gimnazja)

Pożądane hobby porządnego człowieka

Mój dziadek Wilhelm pasjonował się wieloma dziedzinami: heraldyką, kulturowo-historycznymi uwarunkowaniami charyzmy chasyda w Chartumie, dziejami herezji, a nawet genezą Ku-Klux-Klanu. Ten człowiek renesansu miał wszakże największą miłość: poezję. Nie sposób określić, czyja poetyka odpowiadała mu bardziej: Różewiczowska czy na przykład Herbertowska.

Gdy niepomierne szczęśliwy pogrążał się w lekturze, każdy gość, nawet nad wyraz ważny, był niepożądany. Na próżno by informować go o pożarze, chuligaństwie córki czy hultajstwie syna. Nie odrywając wzroku, wydawał półgłosem ledwo słyszalne pomruki.

Gdy wszelkie zdroworozsądkowe argumenty okazały się chybione, babcia półżywa z wściekłości krzyczała, że dziadek się mazgai, że jest prowincjonalnym pseudouczonym, że to czytanie to lekkoduchostwo. Niekiedy dorzucała wpółobłąkanego fanatyka i niby-uczonego małpikrólika. Zdarzało się jej chwytać za ekstranowoczesne sztucce i Miedziano-złotą sowę pójdzkę, quasi-arcydzieło pradziadka majsterklepki.

Zazwyczaj po półgodzinie dziadek chichotał i pytał, czy wolałaby, aby żonglował żądzami rozwichrzonych damulek. Nazywał babcię herodbabą i heterą, co się tylko handryczyć umie, a nawet posądzał ją o obskurantyzm, po czym chyżo wymykał się na kolejne rendez-vous z poezją. Jak zwykle, po raz n-ty dziadek znajdował kamuflaż. Nie najgorzej mu to wychodziło, skoro babcia sama zająć się musiała odszczurzaniem bądź wrzeniem ryżu na półmiętko.

Dziadek udobruchał ją dopiero wtedy, gdy ni stąd ni zowąd napisał dla niej wiersz. Od tego czasu siadywali razem w wielkich czerwono-brunatnych fotelach i na przemian czytali wiersze. Oczywiście nie obyło się bez kłótni o wyższość poezji współczesnej nad dawną, ale to już całkiem inna historia.

Jolanta Depczyńska